

## **Przełęcz Słupicka - zapomniana kopalnia i pamięć ludzka.**

Kilkanaście lat temu, podczas kolejnej wyprawy w masyw Ślęzy i Raduni, włączając się jeszcze niepoznanymi ścieżkami, skręciłem w niepozorną dróżkę, która była odnogą szerokiej leśnej drogi. Skrzyżowanie w kształcie litery „Y”, na którym skręciłem, jest charakterystyczne, ponieważ znajduje się koło leciwego krzyża leśnego, miejsce regularnie odwiedzane i utrzymywane, sądząc po kwiatkach i prowizorycznej ławeczce dla strudzonych długim spacerem. Po kilkuset metrach, natrafiłem zupełnie przypadkowo na stare wyrobisko odkrywkowe. W okresie kiedy roślinność jest w szczycie wegetacji ciężko zauważyć kopalnię. Krótka droga jaka do niej prowadzi jest zupełnie zarośnięta.



Patrząc na mapę, wyrobisko znajduje się niedaleko przełęczy Słupickiej, pomiędzy wsią Słupice i Sulistrowiczki, gmina Łagiewniki, powiat Dzierżoniów, województwo dolnośląskie (kierunek N od Słupic i kierunek S od Sulistrowiczek, GPS: N 50°49'37,58/ E 016°44'27,42 ). Od tamtej pory chętnie odwiedzam to miejsce, jak tylko jestem w okolicy. Miejsce to odwiedza także Tomasz D, członek klubu, odwieczny włóczykij. Opowiadał jak pewnego roku spotkał kilka wygrzewających się żmij zygzakowatych na spągu kopalni. Wyrobisko jest na tyle urocze, że kiedyś padł nawet pomysł, aby zorganizować tam piknik KLUBOWY z noclegiem i ogniskiem. Mankamentem jest brak wody w najbliższej okolicy.

W czerwcu tego roku temat kopalni został odświeżony przez zapytanie Pani Hanny P., która zamierza opisać tym podobne, zapomniane miejsca w swojej pracy dyplomowej,



dotyczącej m.in. zaniechanej eksploatacji górniczej w rejonie Ślęzy i okolicach. W związku z powyższym postanowiłem zgłębić temat i odszukać kogoś, kto pracował tam lub ma wiarygodne informacje na temat nieczynnej, tajemniczej kopalni w środku lasu.

Jak postanowiłem tak zrobiłem – zacząłem wypytywać ludzi ze wsi położonych w rejonie naszego zainteresowania. Początkowo ciężko było natrafić na jakikolwiek ślad, nikt nic konkretnego nie umiał powiedzieć oprócz tego, że taki kamieniołom istnieje i gdzie mniej więcej się znajduje. Wreszcie 10 lipca 2013r. we wsi Słupice uzyskałem informacje nt. człowieka, który prawdopodobnie pracował w tym kamieniołomie. Niezwłocznie udałem się we wskazanym kierunku tj. na koniec wioski. Droga jest oznaczona

jako ślepa, bo do lasu wjeżdżać niewolno. Znalazłem dom, którego szukałem. Stara chałupa z zabudowaniami gospodarczymi, częściowo drewnianymi wydaje się być w dobrej kondycji, widać że ktoś gospodarzy w tym obejściu. Jeszcze dobrze nie zszedłem z motocykla, żeby się rozejrzeć, a już starszy pan podszedł do drewnianego płotu i pyta przyjemnym głosem, co mnie sprowadza w ta okolicę, bo gości w tym rejonie jest niewiele i każdy obcy jest od razu dostrzeżony przez mieszkańców wioski. Ku mojemu małemu zaskoczeniu okazuje się, że jest to Pan Józef, człowieka którego od dawna szukam – ostatni, żyjący pracownik kamieniołomu serpentynitu na przełęczy słupickiej. Pan Józef chętnie odświeża pamięć, opowiadając o dawnych czasach. Okazuje się, że dokładnie wszystko pamięta, włącznie z odległymi datami i wydarzeniami, mimo swojego niemłodego wieku.

Nie tracąc chwili przeprowadzam wywiad.

- Panie Józefie, od kiedy pan mieszka w tej miejscowości, czy pamięta Pan początki kopalni, czy kopalnia istniała przed wojną ?

- Osiedliłem się w tej miejscowości około roku 1946, pamiętam że pierwsze badania w terenie zaczęto przeprowadzać w roku 1947. Prawdopodobnie przez geologów z Warszawy, taką miałem informację. W tym roku także zaczęły powstawać pierwsze wyrobiska poszukiwawcze, w pierwszej fazie bliżej wioski Słupice. Badania trwały, aż wreszcie zarząd dróg z Wrocławia, prawdopodobnie pierwszy właściciel kopalni (PZDL Państwowy Zarząd Dróg Lokalnych), doszedł do porozumienia z tut. nadleśnictwem i wyznaczono zakres przyszłej eksploatacji, oznaczając teren w lesie. Porozumienie nie okazało się trwałe, nie rozpoczęto eksploatacji, wszelkie prace zostały wstrzymane do roku 1948-49. W tym czasie zmienił się zarządzający, kopalnię objął zarząd dróg ze Świdnicy. Około roku 1950-51, po wizji lokalnej pracowników nowego zarządzającego, ruch w kopalni wznowiono. Zarząd ze Świdnicy we współpracy z kopalnią z Wałbrzycha (prawdopodobnie kopalnią „Wałbrzych”) zaczął prace udostępniające złożę. Ręcznie, wspólnie z pracownikami z Wałbrzycha, zdejmowaliśmy nadkład za pomocą taczek, łopat, kilofów, łomów.



- Co się działo po pracach udostępniających, po wycince drzew i odsłonięciu serpentynitu, jak wyglądała wasza dalsza praca ?

- W pierwszej fazie działania kopalni wszystko dalej robiliśmy ręcznie, wykorzystując naturalne spękania skały. Podstawowe narzędzia to kliny, młoty, kilofy, łopaty. Po jakimś czasie sprowadzono górników z Wałbrzycha, którzy wykonali roboty strzałowe. Od tej chwili już tak to wyglądało, że gdy kończyliśmy przerabiać odstrzelony urobek, który wystarczał na kilka lat, kontaktowaliśmy się z Wałbrzychem i oni przyjeżdżali do nas strzelać następną partię. Z chwilą zastosowania materiałów wybuchowych praca stała się lżejsza. Kamień jaki produkowaliśmy, był b. dobrej jakości i używany był do budowy lokalnych dróg a także był wykorzystywany do betonów, asfaltów a nawet do budowy konstrukcji mostów. W miarę



upływu czasu, kiedy zarząd dróg ze Świdnicy już się rozwinął i wzbogacił, przywieziono do naszej kopalni dwa łamacze (kruszarki szczękowe) oraz granulador (przesiewacz). Od tej pory produkowaliśmy 7-8 sortów (różnych frakcji) kamienia. Następnym etapem była budowa torowisk (transport szynowy) i zastosowanie wózków do transportu, pchanych ręcznie. Cała przeróbka odbywała się w wyrobisku, maszyny miały własny napęd

spalinowy i stamtąd gotowy asortyment, wózkami transportowaliśmy na składowiska koło wioski. Transport wózków odbywał się na dwóch torowiskach na takiej zasadzie, że wózki były połączone ze sobą liną, która przechodziła przez kołowrót, umieszczony na górze przy kopalni. Kopalnia była powyżej wioski, więc wózki pełne zjeżdżały z góry na dół wyciągając jednocześnie do góry, lżejsze wózki puste, rozładowane na dole. I tak wahadłowo wózki się poruszały góra dół, przy użyciu niewielkiej siły. Był to wówczas kolejny, duży krok postępu. Jeszcze później dostarczono agregat prądotwórczy do zasilania oświetlenia i mniejszych maszyn. Taka eksploatacja trwała do roku 1961. Wspomnę tylko, że w międzyczasie byłem 3 lata w wojsku od 1951 do 1954, po powrocie wróciłem do pracy w kopalni.

- Panie Józefie, ilu ludzi pracowało w kopalni, skąd pochodzili ?

- W kopalni na stałe pracowało 6 osób, wszyscy pochodziliśmy z jednej, tej wioski, ot tu wszyscy po sąsiedzku mieszkali. My wszyscy sąsiady byli!

- Czy jeszcze oprócz Pana, ktoś żyje z byłych pracowników?

- Nie, niestety tylko Ja zostałem z całej brygady!

- Przykro to słyszeć. Proszę powiedzieć, co dalej z kopalnią ?

- Od roku 1961 było coraz gorzej, po drodze jeszcze pojawił się następny zarządzający z Dzierżoniowa, ale to już było pod sam koniec działalności. W roku 1962 w kopalni mało, co się działo, wtedy zmieniłem pracę i przenieśliśmy się do Zespołu Rolniczego na naszym terenie. W roku 1964 -65 kopalnia definitywnie zaprzestała działalności. Od tamtej pory nikt nic nie robił w kopalni do dnia dzisiejszego.



- Dziękuję bardzo Panie Józefie, informacje przekazane są bardzo cenne i ciekawe.

- Daj Boże zdrowie, szerokiej drogi !- pozdrowił Pan Józef.

*Pan Józef O. sprawiał wrażenie osoby bardzo wesołej, uczynnej, ciepło biło od niego nawet z za płotu, przez który rozmawialiśmy. Przez chwilę nie dał odczuć, że jestem intruzem, który przyjechał zawracać głowę starszemu człowiekowi. Rozmowa przebiegała tak, jak bym był, co najmniej dobrym znajomym. O swojej pracy opowiadał z pasją, nie wspomniał ani razu o trudzie, jaki musieli pokonywać codziennie przy tak ciężkiej pracy. W owych czasach była to jedna z najcięższych prac, często w bardzo ciężkich, nieludzkich warunkach, którą często również wykonywali więźniowie.*

*Z podziękowaniem  
A.W.Wiciu*

Wiecej zdjęć z opisami na stronie galerii „KLG Mních”  
<http://bukibuki.eu/mnisi/www-slupicka/index.html>